



"Gówniane czasy"

Czasem mam ochotę wykrzyknąć, co mi przeszkadza w świecie i co mi się nie podoba, ale obawiam się, że zanim bym wykrzyknął co mi leży na sercu, zdarłbym gardło.

Czasem mam ochotę wykrzyknąć, co mi przeszkadza w świecie i co mi się nie podoba, ale obawiam się, że zanim bym wykrzyknął co mi leży na sercu, zdarłbym gardło.

Urodziłem się 34 lata temu. Należę jeszcze do tego pokolenia, które pamięta dobre czasy. Miałem wspaniałe dzieciństwo, pełne magii, ciepła rodzinnego, pieski, chomiki, świnki morskie i cudowne wakacje nad morzem, prawie każdego roku. Miałem grupkę przyjaciół, mieliśmy swoje wyprawy, tajemnice, dziecięce sprawy. Świat stał przed nami otworem, zło świata nie docierało do nas, zresztą wydaje mi się, że nie było ono tak widoczne, nie było go w nas aż tak wiele.

Kiedy ma się szczęśliwe dzieciństwo to ponoć zawsze jest do czego wracać myślami w chwilach trudnych, jest się gdzie schronić. Gdzieś w nas są te szczęśliwe, słoneczne chwile, tylko trzeba je odkryć lub powspominać.

Nie pamiętam, żebyśmy mieli to, co mają dzieciaki w dzisiejszych czasach lub co rodzice starają się usilnie im sprezentować. Komputer Commodore 64, to już było dużo. Amiga była dla nas zbyt droga, ale nie martwiło mnie to. Dookoła były piękne okolice, lasy, dużo zieleni, świat multimedialny nie był w stanie wyprzeć tego realnego. Zresztą nie było powodu, żeby z niego uciekać. Ludzie Ignęli do siebie a nie przed sobą uciekali. Nie dotyczyło to tylko nas, ale i naszych rodziców, bo oni też często spotykali się w swoich grupach, na ogniskach, grillu, imieniny, czy urodziny zawsze w gronie, nigdy samemu. Nie było tyle zazdrości, szpanu, konkurencji. Każdy miał swą przestrzeń by w niej żyć.

Oczywiście świat nie był sielankowy, zdarzały się jakieś nieprzyjemności, ktoś tam się rozwodził, choć raczej nie pamiętam nawet kto, tak rzadkie to było. Ktoś zbyt dużo pił, ale zawsze było to na jakimś dopuszczalnym poziomie. Nie pamiętam bym widział lub słyszał, że ktoś się nad kimś znęca, dzieci nie chodziły posiniaczone, może jeden z kolegów miał ojca, który go bił, ale to wszystko co wiem.

Nigdy nie słyszałem, by ktoś swoje dziecko zmaltrretował, pobił do nieprzytomności, zabił, wiedziałem, że na cmentarzu jest malutkie miejsce gdzie były maleńkie groby dzieci, które przedwcześnie zakończyły poznawanie świata, ale zwykle były to przypadki chorób, losowe zejścia, nie ze strony rodziców.

Świat wydawał się w miarę uporządkowany, religia była istotna, ale miała swój czar, miała swoje miejsce obok polityki i życia społecznego. Kościół był dla mnie misterium, religia siłą, tajemnicą a nie powszednim chlebem.

Do dziś ze swoich nastoletnich lat pamiętam magię kina, nie mogę zapomnieć naszego kina, które potem zostało zamknięte z powodu wypierania ich przez odtwarzacze wideo. Tam też poznałem swoją szkolną miłość, przed seansem "Kingsajz". Kiedy oglądałem czasem "Drakulę", czy "Przylądek strachu" to pamiętam siebie siedzącego na jednym z otwieranych krzesełek, pod balustradą, spoglądającego na amerykański sen, na coś co było tak odległe od Polski.

Pamiętam kiedyś na lekcji geografii pani opowiadała nam jak będzie wyglądać życie w przyszłości, jakie będą tendencje społeczne, zachowania. Opowiadała o tym, że ludzie będą migrować na wieś, uciekać z miast, z powodu zanieczyszczeń, stresu, tempa życia. Opowiadała o rozwoju techniki, o tym, że ludzie będą mieli zbyt duży napływ informacji. Opowiadała o chorobach cywilizacyjnych, wzroście przestępczości, o zaniku naturalnych surowców, migracjach ludności. I wiecie co? Miała rację.

Dziś kiedy wspominam sobie tamte czasy widzę gamę kolorów, widzę spokój i dobro płynące z ludzkich serc. Widzę szczery uśmiech. Fakt nie mieliśmy wszystkiego, wciąż nie mamy, ale mieliśmy siebie i czuliśmy. Ja wiem, że część osób powie, że to brednie, że system był do niczego, że niczego nie było w sklepach a o części rzeczy się nie mówiło. Ale teraz się mówi i co? Zmienia się coś? Zanika? Czy może się problem powiększa? Mamy otwarte granice, ale nie miało być to po to by uciekać z kraju, ale w nim żyć.

Tracimy rytm, jako ludzie,, tarcimy to wszystko co dobre. Jesteśmy powoli gorsi od zwierząt, bo nawet te podstawowe zachowania zanikają. Braki, braki, braki we wszystkich dziedzinach. Pamiętam swoją wycieczkę na Ukrainę, miałem wtedy może z 20 lat. Kiedy staliśmy na jednym z rynków ukraińskich, pojawiła się chmara namolnych, proszących o pieniądze ludzi. Byłem zdumiony, u nas tego nie było. Kiedy wracałem do Polski cieszyłem się z tego, że w niej mieszkam. Dziś sam jeżdżę po świecie za chlebem.

Kiedy wychodzę czasem na brudną ulicę w obcym mieście, jest ponuro, smutno, szaro. Kiedy widzę, co nie dane mi było zrobić w życiu i jak moje losy się potoczyły, czego nie potrafiłem zrobić lub nie starczyło mi odwagi, to jedyne co mi przychodzi na myśl to: "Mogło być gorzej", "Nie jest źle", ale czy jest dobrze? Nie ma tych kolorów z dzieciństwa, nie ma tego spokoju, radości, jest smutek i jest jego akceptacja. Otwieram Internet i widzę, że świat krzyczy, że coś się niedobrego dzieje z ludźmi, że tracimy panowanie a człowiek popada w izolację, gubimy się mentalnie w tym wszystkim. Wtedy zamykam oczy, widzę przepływającą rzeczka przez nasze miasto, w której odbijają się promienie słońca, widzę gromadkę dzieciaków, nas, bawiących się w chowanego i wymyślającego nowe, fascynujące historie. Świat wciąż jest dla nas wtedy tajemnicą, coś dla nas ma, ufamy mu. I widzę słońce, czuję spokój i łzy ściekające mi po policzkach. Nigdy już nie będę taki jak wtedy, ale cieszę się, że miałem taką możliwość urodzić się w nieco normalniejszych czasach.